

Jedz, kłóć się i kochaj?

Charlotte (Magda Zając-Zawadzka) i Max (Artur Zawadzki) po 27 latach małżeństwa znaleźli się w ślepym zaułku. On poświęca się pracy, ona kupowaniu ubrań, on interesuje się nieugotowanym obiadem, ona – sztuką Fridy Kahlo. Ich rozmowy to ciąg wzajemnych pretensji i złośliwości. Dość stereotypowe ujęcie małżeńskiego kryzysu stanowi punkt wyjścia dla pokazania przekornej historii. Dzięki zabiegom inscenizacyjnym młodego reżysera z każdą sceną oddalamy się od prozy życia w stronę lirycznej opowieści o naturze miłosnych relacji. Razem z parą głównych bohaterów uczestniczymy w małżeńskiej terapii przygotowanej przez Doktora Love (Jakub Kryształ/Kamil Suszczyk). Ten oprócz dekalogu dobrych rad ma dla nich ćwiczenia z odgrywania scenek pomagających wzajemnie się zrozumieć i odnaleźć zagubione uczucia. Powrót do domu, pierwsza randka, zamiana strojów, a nawet mowa pogrzebowa – te scenki rzeczywiście pozwalają uzyskać dystans do nieistotnych w gruncie rzeczy sporów, a przy tym wywołują zabawne sytuacje. Konwencja teatru w teatrze pozwala aktorom pokazać wszechstronność. Muszą zagrać postaci udające w scenkach samych siebie, w dodatku pokazać ich stopniową przemianę – otwieranie się na terapeutyczny eksperyment. Max jest początkowo nieufny, uczestniczy w tej małżeńskiej dramie na odczepnego, ale z czasem się wciąga. Charlotte odwrotnie – początkowo raczej się popisuje swoimi tanecznymi umiejętnościami, żartuje i kokietuje, z czasem jednak zaczyna okazywać prawdziwe uczucia. Ta sekwencja to prawdziwy popis aktorski. Wypada bardzo naturalnie. Być może także dlatego, że para aktorów grających główne role w realnym świecie jest małżeństwem.

Oczywiście proces leczenia nie przebiega bezboleśnie. Doświadczamy zmiennych nastrojów – śmiejemy się i wzruszamy, płacemy jak widzowie najlepszych komedii romantycznych („Cztery wesela i pogrzeb” są przywoływane cytatem). Surrealizm stopniowo odrealnianych sytuacji i czarny humor mieszają się z sentymentalnymi wspomnieniami i szczerymi wyznaniem. A potem następuje kolejny zwrot akcji i zaskoczenie, które aby zadziało, musi pozostać tajemnicą. W każdym razie za puentę można uznać padające ze sceny słowa: Trudno żyć we dwoje, ale żyć samemu jeszcze trudniej. Przesłanie zarówno dla par zatruwających sobie życie i zmierzających prostą drogą do rozwodu, jak i dla mądrych przed szkodą zakochanych.

Na ścianie salonu naszej pary, na tle podniszczonej tapety wisi reprodukcja obrazu Degasa. Postać baletnicy ożyje na scenie za sprawą Zuzanny Brzezińskiej, która oprócz nietypowego zadania aktorskiego ma też piękny epizod taneczny. A Charlotte tańczy z Maksem, próbując odnaleźć wspólny rytm w muzyce w stylu „Pod dachami Paryża”. Akordeonowe kompozycje Jakuba Gawlika przynoszą atmosferę małych kawiarenek i pokojów na poddaszu. Wykonuje je muzyk, którego historia mogłaby się rozwinąć w filmowy scenariusz. Paweł Majchrowski jest studentem łódzkiej Akademii Muzycznej, który pracuje w Teatrze Powszechnym jako... bileter. W odpowiednim momencie był w odpowiednim miejscu i teraz na zmianę – albo sprawdza bilety i wskazuje widzom odpowiednie miejsca, albo sam gra, nie tylko na akordeonie (radzi sobie znakomicie także w drobnych zadaniach aktorskich). Z przyjemnością muszę też wspomnieć o Marcie Jarczewskiej, która co prawda na scenie się nie pojawia, ale użyła magicznie brzmiącego głosu trzem postaciom mówiącym z offu.

Z kolei postać grana przez Jakuba Kryształ zmienia się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, gdy zakłada ubiór, w którym można by pojawić się na balu kostiumowym w Wersalu czasów Ludwika XIV. Wyrafinowany przepych i dworskie maniery budują nastrój, dla którego kontrapunktem są beztrosko romantyczne melodie grane na akordeonie. Kawiarenki z lampionami i pasaż Róży z blaskiem tysięcy szkiełek. Wdzięk paryskich dziewcząt, wdzięk łódzkiej aktorki. Łódź miesza się tu z Paryżem, którego legenda miasta zakochanych została użyta jako znak (a znakiem

tego znaku jest widok wieży Eiffla w tle). Co do kulinariów – trudny wybór między croissantami i foie gras a pierogami i bigosem został kompromisowo rozstrzygnięty na rzecz sushi, międzynarodowego dania klasy średniej.

W bonusie, żeby nie powiedzieć w promocji, śmieszny dialog małżeński. – Ładne buty sobie kupiłam? – Ile? – No dwa. – ZA ile? – Trzysta. – Czyli sześćset, jak znam życie, niemało. – No dobra, to oddam te czerwone. – Kupiłaś dwie pary? – Była promocja.

„Korepetycje z miłości” to urocza komedia z niemałą dawką życiowej mądrości. W sam raz na Walentynki. Zanim pójdziecie na małżeńską terapię, spróbujcie skorzystać z teatralnego odpowiednika. Przy odrobinie dobrej woli może wystarczyć. Wyjdzie taniej i zostanie na dobrą kolację. Albo na buty dla żony. A potem to już tylko praca domowa...

Piotr Grobliński

Flavia Costa „Korepetycje z miłości”, reżyseria - Sławomir Narloch, polska prapremiera na Małej Scenie Teatru Powszechnego w Łodzi 2 XII 2023.